

Daria Golonka „Zakazana magia” kl. II b Gimnazjum nr 1 w Szubinie

Dziewczynka zapatrzona w dom na końcu miasta, w którym – jako jedynym – paliły się światła, stała oparta o framugę drzwi starej kamienicy. Dom, któremu przyglądało się dziecko należał do pewnego mężczyzny, a ten był kimś wyjątkowym – był *m a g i e m*. Dziewczynka z całego serca marzyła, aby zostać jego uczennicą. Niestety nie pozwalały na to dochody rodziców, które były minimalne, a co gorsza - mag nauczał tylko chłopców i mężczyzn. W jego głowie nie mieściło się to, aby tą zdolność posiadała kobieta, a co dopiero mała dziewczynka, która nie skończyła jeszcze dziesięciu lat.

-Ida! Kolacja! – zawołała dziewczynkę jej matka.

-Już idę! – odrzyknęła Ida, po czym rzuciła ostatnie spojrzenie na dom maga i weszła do domu przysięgając sobie, że kiedyś znajdzie sposób, aby zostać jego uczennicą.

W małym mieście – Błękitne Szkło - panowało zamieszanie, ponieważ był osiemnasty czerwiec, czyli Dzień Wielkich Magów. W tym szczególnym dniu na głównym placu trwały występy uczniów maga. Mężczyzna z powodu podeszłego wieku nie brał już udziału w popisach. Zwykle adepci mieli zadowolone miny, ale dziś panowała ponura atmosfera, która udzieliła się także widzom. Stało się bowiem tak, że tego zwykle radosnego dnia zmarł król Wiktor, a miejsce na tronie zajął jego ulubiony bratanek – Hektor - człowiek rozsądny i miły, jednak będący pod stałą kontrolą swojej żony. Żona Hektora nazywała się Cecylia i nie była zbyt lubiana przez ludzi.

Nie wszyscy rozpaczały z powodu nagłej śmierci władcy. Wśród ludzi można było łatwo rozpoznać wrogów byłego króla, ponieważ ci chodzili uśmiechnięci od ucha do ucha, ale stanowili oni niewielką grupę osób. Byli też tacy, którzy cierpieli, lecz pocieszało ich to, że już następnego dnia miał się odbyć wybór dziesięciu nowych uczniów maga i mieli szansę nimi zostać.

Dzień ciągnął się wszystkim w nieskończoność, ale wreszcie, gdy skończyły się występy, a słońce zaszło, ludzie zaczęli się rozchodzić do swoich domów.

Tej nocy Idzie śniło się, że mag wybiera ją do grupy swoich uczniów.

Tego dnia obudziłam się wyjątkowo wcześnie. Dopóki nie wzeszło słońce leżałam na łóżku i bezmyślnie patrzyłam w sufit, myśląc, jak to będzie, gdy się tam znajdę.

Czy mag mnie wyśmieje? – zapytałam w myślach samą siebie. – A może każe mi po prostu stamtąd odejść... a potem mnie wyśmieje?

Wszystko wydawało mi się możliwe, w końcu jeszcze żadna dziewczyna nie próbowała zostać adeptką magii. Tylko chłopaków ciekawiło poznanie wszystkich tych tajemnic i tylko oni mieli na to pozwolenie. Ale może coś się zmieniło? Może mag zgodzi się mnie nauczać. A jeśli nie to miałam plan... Plan, który wydawał się absurdalny, ale mógł się udać przy odrobinie szczęścia. No dobrze. Jeśli *ten* plan by się udał to tym samym wydarzyłby się cud.

Chyba czas już wstawać, zostały niespełna dwie godziny – pomyślałam.

Wstałam z łóżka i poszłam do łazienki, aby się umyć. Kiedy wróciłam do pokoju, zaczęłam wyciągać z szafy wszystkie swoje ubrania i wybrałam te, które wydały mi się najodpowiedniejsze, a gdy je ubrałam schowałam do torby rzeczy, które miały mi być potrzebne do planu B, gdyby plan A nie wypalił. W międzyczasie przeszedł mi stres i zaczęła mnie zżerać ciekawość, jak naprawdę nazywa się mag, u którego chciałam pobierać nauki. Może było to dziwne, ale nikt poza uczniami czarownika, nie znał jego imienia, wszyscy nazywali go po prostu magiem.

Z szafy wyciągnęłam pieniądze, które zarobiłam przez ostatnie dwa lata. Miałam nadzieję, że tyle wystarczy, aby zapłacić magowi za nauki. Pieniądze schowałam do portfela, a później upchnęłam z boku torby.

Kiedy wyszłam z pokoju zobaczyłam swojego tatę i młodszego brata siedzących przy stole.

Odłożyłam torbę i weszłam do kuchni.

-Hej, a wy co tu robicie? – zapytałam. – Mówiłam, że nie musicie wstawać specjalnie o szóstej, żeby...

-Wszystkiego najlepszego kochanie! – wykrzyknął ojciec i podszedł, aby mnie uściskać.

-Eee... dzięki, ale ja nie mam dziś urodzin – powiedziałam łagodnie.

Tata spojrział hardo na zdziwionego dzieciaka o identycznych, czekoladowych oczach, co moje. Maluch nazywał się Karol i był moim bratem. Ja i Karol odziedziczyliśmy urodę po naszej zmarłej matce. Ojciec bardzo przeżywał jej śmierć, a gdy było z nim naprawdę bardzo, bardzo źle pocieszałam go słowami mamy:

-Mariuszu, nie martw się. Śmierć nie jest końcem życia, a jego częścią. Wszyscy kiedyś znajdziemy się razem, tam u góry, w Niebie, a wtedy będziemy razem już na wieczność.

-Wiem, że nie masz dziś urodzin. To tak na szczęście – wyrwał mnie ze wspomnień zmieszany głos taty.

-Dzięki – mruknęłam czując, że pot spływa mi ciurkiem z czoła.

Świetnie – pomyślałam. – *Brakowało mi teraz tylko tego, żeby dopadł mnie stres, a tata to zauważył...*

-Ida? Wszystko w porządku? Źle się czujesz? – pytał z niepokojem, zauważywszy, w jakim jestem stanie.

-Nie, nie... Wszystko dobrze – opowiedziałam szybko.

-Jesteś cała spięta.

-Wszystko dobrze.

-Jesteś pewna, że chcesz tam iść?

-Tak.

Ojciec zacisnął mocno zęby i widać było, że waha się między tym, aby mnie puścić i uszczęśliwić, a tym, żeby zamknąć mnie w pokoju.

-No cóż... Powinienem ci kazać zostać, bo wyglądasz, jakbyś miała zaraz paść trupem – zaczął tata, na co jęknęłam. Dlaczego on musi być taki nadopiekuńczy? – Ale... - nie! To niemożliwe! – Ale masz już dziewiętnaście lat i myślę, że umiesz o siebie zadbać. Chyba się nie mylę?

Czułam jak moja szczeka opada na dół. Stałam jak wryta. To się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Tata wreszcie to powiedział! Zawsze był nadopiekuńczy, gdy zdarłam sobie skórę na łokciu zabronił mi iść do szkoły, chociaż zapewniałam go, że to nic takiego i wystarczy nakleić plaster... A teraz pozwala mi – być może – wyprowadzić się z domu na parę lat! I to w dodatku w domu maga, w którym mieszkali sami mężczyźni!

-T...tak – wyjąkałam. – U...umiem o... o siebie za... zadbać.

Tata podszedł i przytul mnie do siebie.

-Nie idź tam! – wykrzyknął Karol, który do tej pory stał cicho z boku.

- Będę cię odwiedzać, jak będę miała czas – zapewniłam go, wychylając głowę ponad ramieniem taty. – A z resztą jeszcze nie wiadomo, czy w ogóle ktoś będzie mnie tam chciał.

- Nie wygaduj głupstw! Ten cały mag jeszcze będzie cię błagał na kolanach, żeby mógł cię nauczać! – zaoponował ojciec, wypuszczając mnie ze swoich objęć.

- Chciałabym, żeby tak było... - mruknęłam spuszczać wzrok.

- NIEEEE! – wrzasnął dzieciak, po czym zaczął rozpaczliwie szlochać.

Podeszłam do niego i mocno go uściskałam.

- Blee! – powiedział z obrzydzeniem, odpychając mnie od siebie.

Westchnęłam. Te dzieciaki...

- Na mnie już czas – powiedziałam, po czym podniosłam spod ściany torbę.

- Będzie dobrze – stwierdził z powagą tata.

Wyciągnęłam rękę i czule poczochorałam Karola po włosach. Gdy się odwróciłam żeby jeszcze raz uściskać ojca, ten stał już przy mnie trzymając mnie za ramię.

- Nie martw się o mnie – ponownie westchnęłam i pocałowałam go w policzek.

Kiedy byłam już w drzwiach, odwróciłam się na pięcie i uśmiechnęłam.

- Może jeszcze dziś tu wrócę – rzekłam.

- Nie kochanie – mruknął tata. – Tam jest twoje miejsce.
Zrobiłam zdziwioną minę, ale on nie raczył mi nic wytłumaczyć, więc machnęłam im tylko ręką i wyszłam.

Do domu maga doszłam w niecałe pół godziny, więc miałam jeszcze trochę czasu, aby się przygotować. Usiadłam pod jakimś starym drzewem i zaczęłam medytować, gdy usłyszałam czyjeś kroki. Odruchowo odwróciłam głowę. W moją stronę szedł niezmiernie piękny chłopak. Miał włosy w kolorze piasku pustyni i piękne orzechowe oczy, a na jego twarzy gościł szeroki uśmiech. Moje serce zaczęło bić jak szalone, a żyły zaczęły głośno pulsować.

- Cześć – powiedział chłopak stając nade mną.

- Hej – odpowiedziałam nieśmiało.

- Mogę wiedzieć, co tu robisz? To teren prywatny, zaraz zaczną się schodzić różni amatorzy, którzy chcą się tu uczyć i lepiej żeby cię nie zobaczył nasz stary Pa... mag.

Amatorzy? Co za porażka... Czuję, jak moje policzki się czerwienią.

- Ekhm... tak właściwie to ja zaliczam się do tych „amatorów” – wypaliłam ledwie słyszalnie.

Chłopak spojrział na mnie w szoku, a po chwili wybuchnął śmiechem.

- Żartujesz sobie ze mnie? – spytał, gdy już się uspokoił.

- Nie! – warknęłam wstając.

- Dziewczyna ma się TU uczyć? – spytał ponownie, tyle, że tym razem poważnie.

- A dlaczego nie?! Co za różnicę robi płęć?!

Nie odpowiedział, więc podniosłam swoje rzeczy i odeszłam. Stałam pod nieco mniejszym drzewem i położyłam obok niego wszystko, co trzymałam w dłoniach, po czym wspierałam się na samą górę. Miałam stamtąd świetny widok. Zauważyłam, że chłopak, z którym rozmawiałam cały czas stoi, w tym samym miejscu.

Pajac – oceniłam go w myślach. – Czy wszyscy muszą być tacy sami?! Dlaczego faceci myślą, że są lepsi? Co za głupota...

Odwróciłam głowę w drugą stronę i zobaczyłam już kilku chłopców i mężczyzn siedzących na trawie z boku domu maga. A więc i na mnie już czas... Powoli zeszłam z drzewa, uważając, żeby nie spaść i się nie połamać.

Kiedy podeszłam do czekającej już na maga grupy, wszyscy zwrócili na mnie wzrok, wydawali się rozluźnieni i pewni siebie.

- Cześć – mruknęłam.

Nikt mi nie odpowiedział, za to zostałam zmierzona od stóp do głowy przez jakieś dziewięć par oczu. Zawstydzona, odwróciłam się i odeszłam parę kroków dalej. Stałam tak przez kilka minut, gdy usłyszałam za sobą znajomy głos.

- Ty naprawdę wierzysz, że masz szansę? – zapytał boski chłopak o orzechowych oczach.

- Przeszkadza ci to? – burknęłam.

- Nie – odrzekł zdziwiony moim nastawieniem do niego.

- Świetnie, to cześć - powiedziałam na pożegnanie.

Chłopak zamiast pójść, uśmiechał się kpiąco.

- Jestem Bartek Olcher – oznajmił wesoło.

Nawet na niego nie spojrzałam, ale po kryjomu uśmiechnęłam się pod nosem.

- A jak ty się nazywasz? – zapytał nieurazony tym, że go ignoruję.

Nadal milczałam.

- Hej! Z grzeczności wypada odpowiedzieć! – zażartował.

- Ida – odparłam krótko.

- Ida...?

- Ida Kindel.

- Ładna pogoda, co nie?

- Czy ja wiem... Niebo jest trochę zachmurzone.

- Ale taka pogoda jest najlepsza.

Zachichotałam.

- Co się bawi? – zapytał dotknięty.
 - Czy my rozmawiamy o pogodzie? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.
- Chłopak zaczerwienił się.
- Chyba tak – odrzekł zakłopotany.

Staliśmy w milczeniu, aż z domu wyszedł mag. Na jego twarzy gościł uśmiech. Wszyscy zebrali się wokół niego, więc i ja ruszyłam w tą stronę, ciągnąc swoją torbę po ziemi.

Zauważyłam, że Bartek nie ruszał się z miejsca.

- Wszystko w porządku? – spytałam
- Tak – mruknął.
- Nie idziesz?
- Co?
- Nie przyszedłeś tutaj, żeby mag cię wybrał?
- Ja już zostałem wybrany – powiedział dumnie.
- Och – wyrwało mi się. – To do zobaczenia.
- Powodzenia.
- Dzięki.

Mag wytłumaczył nam, co mamy robić, gdy będzie dokonywał wyboru. Byłam zdziwiona, gdy powiedział, że mamy po prostu o sobie coś opowiedzieć. Mówiąc nie patrzył na nas, ale w chmury, jakby wypatrywał tam czegoś ciekawego.

Kiedy nadeszła moja kolej, zalała mnie fala gorąca.

- Ekhm... - odchrząknęłam.

Mag drgnął nagle i zwrócił na mnie wzrok.

- Dziewczyna? – zapytał.
- Prychnęłam. Co oni mają z tym podziałem na dziewczyny i chłopaków?
- To chyba nie jest dla ciebie odpowiednie miejsce – rzekł spokojnie mag.
- Chciałabym jednak, abyś dał mi szansę – nalegałam.

Zapadła cisza, w czasie, której mag zamknął oczy.

- Dobrze – rzekł po chwili, ale oczu nie otworzył.
- No, więc... Nazywam się Ida Kindel – mag ponownie drgnął, ale do końca mojej przemowy milczał.

Gdy każdy już o sobie opowiedział, mag otworzył oczy. Oznajmił nam, że wróci przed zachodem słońca i wybierze dziesięcioro z nas.

Przez ten czas chodziłam od drzewa do drzewa. W końcu dostałam mdłości i usiadłam.

Postanowiłam znaleźć sobie inne zajęcie dla zabicia czasu, więc zaczęłam obserwować innych. Większość wydawała się spokojna, a nawet rozluźniona, jakby byli pewni, że nie ma takiej opcji, aby nie zostali wybrani. Wśród chłopców byli tacy, którzy stali w miejscu przenosząc ciężar ciała z lewej strony na prawą lub odwrotnie. Niektórzy po prostu obgryzali paznokcie. Przedtem nie zdawałam sobie sprawy, że jest nas tu tylu i zaczęłam wszystkich zliczać. Zajęło mi to trochę czasu, bo niektórzy się przemieszczali i później liczyłam ich jeszcze raz. Kiedy upewniłam się, że razem ze mną jest nas tu trzydziestu dwóch, słońce zaczęło zachodzić, a drzwi domu maga otworzyły się z hukiem. Nieznany mi uczeń stanął na trawniku.

- Ci, których imię i nazwisko wyczytam, wezmą swoje rzeczy i wejdą do środka – powiedział wskazując na drzwi.

Przełknęłam ślinę, gotowa na to, żeby wrócić do domu.

Nie było tak źle – pocieszałam się. – Przynajmniej mag mnie nie wyśmiał. No i ten plan B był naprawdę głupi. Bo w końcu, co to za rozwiązanie przebrać się za chłopaka? A teraz chwila prawdy...

- Kamil Wizjer - zaczął wymieniać uczeń, a ci, których wymienił kolejno wchodzili do domu. – Michał Gort, Łukasz Banzer, Adrian Iglewski, Damian Waszet, Roman Ogromski, Edmund Kaleński, Antoni Beret, Tomasz Jadowy i... - chłopak zmarszczył czoło. – I Ida Kindel?

Zamarłam. Nie! To niemożliwe! Ja?! Na pewno powiedział Ida Kindel?!

Nim się zorientowałam, co się tak naprawdę dzieje, byłam już w domu maga. Gdy otrząsnęłam się z szoku, zaczęłam wylapywać wzrokiem każdy najmniejszy przedmiot. Na ścianach wymalowane były piękne obrazy. Było też kilka półek z różnymi drobiazgami, na które nie zwracałam większej uwagi. Po chwili zrozumiałam, że jestem w przedpokoju, a na jego końcu, przystawione do ściany, stało wielkie lustro. Nagle poczułam, że ktoś łapie mnie za ramię. Odskoczyłam wystraszona i zobaczyłam maga.

- Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć – rzekł.

- Nic się nie stało – powiedziałam pospiesznie.

- Jako, że jesteś jedyną kobietą, w tym domu, będziesz miała osobny pokój na piętrze, chyba, że wolisz spać na kanapie w salonie.

- Nie, nie. Może być pokój na piętrze – mruknęłam zmieszana uprzejmością tego człowieka.

Mag na początku wydawał mi się surowy, ale teraz był miły i uśmiechał się do mnie przyjaźnie. No i było w nim jeszcze coś... Ta twarz... Już ją chyba gdzieś widziałam. Ale gdzie?

- Mów mi Paweł – odezwał się mag i wtedy uprzytomniłam sobie, że patrzę na niego nachalnie.

- Paweł? – zapytałam, kierując wzrok w inną stronę.

- Coś nie tak? – zaniepokoił się mag.

- Nie. Mama mi kiedyś mówiła, że mój dziadek nazywał się Paweł i, że był wielkim człowiekiem, ale zmarł na jakąś nieznaną chorobę – zaczęłam nawijać, zupełnie bezsensu.

Oczy maga błysnęły.

- Przepraszam. Wygaduję głupoty – stwierdziłam.

- Nic się nie stało – mag uśmiechnął się jeszcze szerzej, powtarzając moje słowa.

Schyliłam się do swojej torby i odszukałam w niej pieniądze.

- Proszę – powiedziałam do maga, wyciągając z portfela całą sumę zarobioną w wakacje.

Mag zaśmiał się.

- Coś nie tak? – zaniepokoiłam się. – To za mało?

- Chodzi, o to, że to wszystko z płaceniem mi za to, żeby się tu czegoś nauczyć to bzdury – wytłumaczył mi Paweł. – Ludzie sobie coś wymyślili. Przecież nie będę brał pieniędzy od dzieciaków. Uczę tych, którzy już tu mieszkają, bo to lubię.

- Och, no tak.

Kiedy znalazłam się już w swoim pokoju, nadal nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje. Położyłam się na łóżku, nawet się nie przebierając, a chwilę później już spałam.

Rano obudziło mnie głośnie bębnienie dochodzące z parteru. Spojrzałam na okno, którego wcześniej nie zauważyłam i jęknęłam. Jeszcze nie wzeszło słońce! Było pewnie coś około piątej rano. Przykryłam sobie głowę poduszką, aby zagłuszyć hałas. Zasnąć niestety mi się nie udało, ale przynajmniej nie słyszałam hałasu. Po chwili poczułam, że ktoś zabiera mi poduszkę i ściąga ze mnie kołdrę, którą byłam przykryta.

- Wstawaj królewno – powiedział Bartek.

- O nie! – warknęłam, schodząc z łóżka. – To znowu ty! Dlaczego nie przyczepisz się do kogoś innego?!

- To nie moja wina! – bronił się chłopak. – Paweł kazał mi cię niańczyć. Wierz mi, gdyby to zależało ode mnie, to...

- Dobrze! Już wystarczy, ale, co znaczy, że kazał ci mnie niańczyć?

- No... Widzisz, on wybiera kilku starszych uczniów, aby dbali przez pierwszy rok o was – niedoświadczonych adeptów – powiedział, drapiąc się po skroni.

- A, więc ty masz obowiązek, zajmować się... mną?

- Niestety.

- Świetnie – burknęłam. – A teraz może wyjdiesz? Chcę się wyspać, jeśli pozwolisz.

- Nic z tego. Zaraz zaczynają się zajęcia, daję ci... piętnaście minut – powiadomił mnie, rzucił na ziemię moją kołdrę oraz poduszkę i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Wzięłam swoją torbę i wyciągnęłam czyste ubrania. Zaczęłam się przygotowywać na swoją

pierwszą lekcję.

Kiedy Bartek wszedł do pokoju, byłam już gotowa. Bez słowa wskazał mi głową, że mam podążać za nim. Przeprowadził mnie przez dwa pokoje, aż doszliśmy do drzwi wejściowych i wyszliśmy na zewnątrz. W ogrodzie stali już chyba wszyscy uczniowie maga – ci starsi i nowi. Zobaczyłam, że Bartek idzie do ogrodu, więc poszłam jego śladem.

Pierwsza lekcja okazała się bardzo ciekawa. Mieliśmy przynieść jedną ze swoich rzeczy, które są nam bliskie – wzięłam pierścionek mojej mamy. Mag rozpuścił w wodzie jakiś proszek i polał nim rzecz, którą każdy sobie przyniósł. Na koniec oznajmił nam, że teraz mamy owe rzeczy nosić przy sobie, ponieważ zawarta została w nich magia. Z początku myślałam, że to żart, ale, gdy rozpuszczony proszek wsiąknął w pierścionek, a ja założyłam go na palec serdeczny lewej ręki, poczułam w sobie nową siłę.

Pierwszą próbą czarów miało być rozerwanie na pół średniego rozmiaru kamienia siłą myśli o tym, jak ten rozpada się na dwie części. Wydawało się dziecinnie proste, ale wcale takie nie było. Byłam zdziwiona, że mi udało się pierwszej i to już za drugim podejściem, nawet mag był w szoku i stwierdził, że nawet jemu nie udało się to od razu. Inni męczyli się nieco dłużej ode mnie.

Szcześliwa, ale i wyczerpana wróciłam do swojego pokoju, odprowadzona przez Bartka. Nie odzywaliśmy się do siebie od rana. Nie wiedziałam, jak mam z nim wytrzymać cały rok, kiedy on był na mnie tak wrogo nastawiony.

Pierwsze trzy miesiące minęły mi bardzo szybko. Nie miałam, kiedy odwiedzić swojego ojca i brata, więc bardzo za nimi tęskniłam. Pomimo moich obaw związanych z Bartkiem okazało się, że jestem w błędzie, ponieważ ten okazał się świetnym kolegą, a może nawet przyjacielem. Zawsze, gdy coś mi nie wychodziło, ten pocieszał mnie, że następnym razem będzie lepiej. Jego obecność była dla mnie jak pierścień mojej mamy, który musiałam mieć zawsze przy sobie.

Po niedługim czasie zaczęto mordować ludzi na rozkaz Królowej Cecylii. Najgorsze było to, że kobieta kazała mordować niewinnych. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ona to robi, ale jednego byłam pewna: ktoś musiał ją powstrzymać.

Gdy siedziałam wykończona po lekcjach magii do mojego pokoju ktoś zapukał.

- Proszę – powiedziałam, będąc pewna, że to Bartek.

Usłyszałam, że ktoś wszedł i idzie w moją stronę. Szukałam akurat bluzki, więc nie zwróciłam uwagi, że krokom towarzyszy dźwięk stukającej laski. Gdy znalazłam szukaną przeze mnie rzecz i wzięłam ją w rękę, podniosłam wzrok.

- Przepraszam, byłam pewna, że to Bartek – wydukałam. – To znaczy...

- Wiem, o kogo ci chodzi – mag uśmiechnął się. – Chciałem z tobą porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko?

- Oczywiście, że nie.

- To dobrze, bo jest to dla mnie ważne i myślę, że i tobie może się przydać... A więc usiądź wygodnie, bo to dłuższa opowieść, a możesz mnie zniecierpliwić, gdy usłyszysz jej koniec. Jestem ci winien pewne wyjaśnienia...

Zrobiłam zdziwioną minę, nie wiedząc, o co chodzi. Czy coś przegapiłam?

- Kiedyś w miasteczku Błękitne Szkło włądała podła królowa Cecylia – zaczął. – Kobieta zabijała ludzi dla przyjemności, nienawidziła wszystkich dzieci, które według niej robiły za dużo hałasu i tylko wszystko niszczyły. Na jej rozkaz żołnierze mieli zabierać wszystkie dzieci do zamku, a królowa wybierała tych, którzy mieli przeżyć, aby kiedyś zostać jej służącymi. Głównie były to dziewczynki, bo sprawiały mniej kłopotu i jak się okazało później, były wierniejsze królowej. Resztę kazano ścinać – wzdrygnęłam się odruchowo. – Królowa zostawiała przy życiu też chłopców, jednym z nich był dzieciak o imieniu Paweł, którzy wykazywał magiczne zdolności już, jako niemowlak. Chłopiec okazał się świetnym służącym, lepszym niż wszystkie inne dziewczynki. Spełniał każdą z zachcianek podłej Cecylii. Minęło wiele lat i chłopiec stał się już mężczyzną, i nadal świetnie wywiązywał się ze swoich obowiązków. Ale, gdy pewnego dnia poszedł po posiłek

dla królowej, zauważył w kuchni piękną dziewczynę. Od razu się w niej zakochał i z wzajemnością. Mężczyzna spotykał się z nią w tajemnicy i namawiał do ucieczki, ale ta zawsze odmawiała, gdyż jej matka zamknięta była w lochach. Nie było szansy jej uwolnić, bo ta była już stara i miała kłopoty z chodzeniem. Paweł przyrzekł swojej kochanej, że w takim razie zabije Cecylię. Wykorzystał swoje magiczne zdolności i rzeczywiście udało mu się. Niestety musieli uciekać z miasta, bo byli i tacy, którzy chcieli pomścić złą władczynię. Gdy Paweł pobiegł do lochu po matkę swojej oblubienicy, ta poszła przygotować konie do ucieczki. W lochach zastał tylko szczątki ludzi, najprawdopodobniej zjedzonych przez szczury. Przemierzył lochy dwa razy, ale nie znalazł żadnego żywego człowieka. Zrezygnowany powrócił na górę, aby uciec razem ze swoją ukochaną. Kiedy powiadomił ją o tym, na co natknął się w lochach, dziewczyna wpadła w histerię, ale w końcu udało się ją przekonać do ucieczki. Wyjechali z miasta zostawiając za sobą przeszłość i zaczynając nowe życie na wsi Porcelanowe Pole. Urodziła im się córka, a ta po ukończeniu dwudziestego czwartego roku życia wyszła za mąż. Im także urodziło się dziecko. Była to dziewczynka, a już, gdy się narodziła, wyczuwało się od niej magiczną aurę. Gdy miała dwa lata udało jej się opanować – bez niczyjej pomocy – sztukę, której nauczam w tym domu. Gdy zmarła żona Pawła, a krótko po tym jego córka, ten całkowicie się załamał. Ojciec owej córki, przyrzekł sobie, że nie straci swojej córki, więc nie dopuści do wyroczni, która miała nastąpić, gdy ta będzie się ponownie uczyć magii. Ale po kilku latach, gdy mężczyzna zorientował się, że dziewczynka kocha magię i chce się jej uczyć, uległ jej i pozwolił się jej nauczać. Paweł natomiast zostawił dziewczynkę w spokoju i postanowił nie przyznawać się, że jest jej dziadkiem, do czasu... A teraz przed dziewczynką stoi zadanie, które musi wykonać sama. Widzisz królowa Cecylia sprzed lat to ta sama królowa, która ma teraz władzę.

- CO?! – wykrzyknęłam. – Przecież ten Paweł ją zabił!

- Tak myślał, ale według wyroczni, Cecylię może zabić tylko ta dziewczynka... - wypowiedział spokojnie mag.

- Ale... kim ona jest? I dlaczego pan mi to mówi? – zapytałam.

- Nie domyślasz się? Jak myślisz, kim może być ten cały Paweł?

- Eee... - i wtedy zdałam sobie ze wszystkiego sprawę. – To pan?

- Tak.

- Ale, czy tą wnuczką...

- Tak – odparł bez wahania, domyślając się, o co chcę się zapytać.

- Tyle lat... Tyle lat minęło i nie mogłeś mi nic powiedzieć?!

- Przepraszam. Teraz rozumiem, że to był błąd.

- Ja... Jak mogłeś mi to zrobić?!

Mag spuścił wzrok. Zrobiło mi się głupio.

- Przepraszam – bąknęłam. – Ale po prostu jestem w szoku...

- To nie ty powinnaś przepraszać, ale ja.

- Dziadku? – zapytałam, a mag drgnął nerwowo na dźwięk tego słowa.

- Tak? – spytał zdziwiony, z jakim spokojem wypowiedziałam słowo „dziadek”.

- O co chodzi z tą wyrocznią?

- Och, to nic takiego.

- Ale mówiłeś, że...

- Nie powinnaś tego usłyszeć.

- Ale chcę.

- Nie.

- Nie ukrywaj przede mną i tego! – krzyknęłam nieco głośniejszym głosem.

- *Gdy wnuczka maga - Pawła się zrodzi, magiczna moc ją wyswobodzi. Zadać cios ostateczny będzie musiała, aby Cecylia śmierć swą poznała. Bo kiedy dziewczyna owa do Szklanego Lasu przybędzie, moc niezwykłą zdobędzie* – wyrecytował mag.

Zrobiłam głupią minę i zbladłam.

- To na pewno o mnie? No wiesz... To niemożliwe – spróbowałam się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło.

- Ido, to jest twoje przeznaczenie. Wiem, że może ci być z tym trudno, ale nic ci się nie stanie, tak mówi wyrocznia, a i ja to wiem. Musisz spróbować. To dla nas jedyna nadzieja.

- Ale ja nie dam rady! – wykrzyknęłam i tym razem o wiele za głośno, bo po chwili do pokoju wpadł wystraszony Bartek.

- Co się dzieje?! – zapytał wystraszony.

- Eeee... Nic – mruknęłam uznając, że lepiej nie mówić mu o tej rozmowie.

- Zostaw nas samych – powiedział spokojnie mag, odwracając się w stronę Bartka.

Najwidoczniej chłopak dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że mag cały czas siedział na łożku. Bartek pospiesznie wyszedł.

- Podejmiesz się tego zadania? – zapytał zniecierpliwiony mag.

- Nie jestem gotowa – bąknęłam.

- Uwierz mi, jesteś.

Przygryzłam wargę. Sama nie wiedziałam, co mną kieruje. W końcu kiwnęłam twierdząco głową, a mag uśmiechnął się przyjaźnie.

- Wybacz, że powiedziałem ci o tym dopiero teraz – powiedział przepraszająco *mój dziadek*.

- Nic nie szkodzi – zaoponowałam. – A czy...

- Tak?

- Czy jest jakaś konkretna data?

Mag zawahał się i podszedł do drzwi.

- Jutrzejszy dzień – oświadczył.

- O nie... - wystraszyłam się. Tak szybko?! Dlaczego nikt mnie nie uprzedził?

- Nie martw się. Wszystko dobrze się skończy.

- Mam nadzieję. Kiedy muszę wyruszyć do Szklanego Lasu?

- Tak właściwie to za chwilę.

- Ach – wyrwało mi się. – A jak nie trafię? Mam tam iść... sama?

- Niekoniecznie... Myślę, że Bartek może ci towarzyszyć – oznajmił mag, jakby odczytując moje myśli.

Uśmiechnęłam się niepewnie, a mag zostawił mnie samą, abym się przygotowała.

Jak to możliwe? – zapytałam siebie. – Właśnie się dowiedziałam, że moim dziadkiem jest najlepszy mag na świecie i że mam zabić królową, a ja reaguję na to tak spokojnie? Co się ze mną dzieje?

Gdy dojechałam wraz z Bartkiem do Szklanego Lasu, nie wiedziałam, co mam robić. Zastanawiałam się, o co chodziło magowi, gdy powiedział mi – zanim wyjechaliśmy – że „będę wiedziała, co robić”. No i kłopot w tym, że nie wiem, co robić.

Zaczęłam krążyć po lesie, w czasie, gdy Bartek pozostał, by pilnować naszych koni przy drodze. Spojrzałam pod nogi i zauważyłam jakiś błysk, schyliłam się, żeby zobaczyć, co to. To była kołatka, złapałam ją i pociągnęłam w górę. Uchyliła się klapa. Jęknęłam. Co mnie jeszcze czeka? Włożyłam rękę w dziurę i natrafiłam na kawałek papieru, wyciągnęłam go i rozwinęłam. Były to czyjeś zapiski. Zaczęłam odczytywać na głos wszystkie słowa w nadziei, że coś zdziałam. I rzeczywiście, gdy odczytałam już pierwsze słowa, poczułam ciepły podmuch wiatru. Coś jakby we mnie wstąpiło, coś niezwykłego, niezniszczalnego, nieprawdopodobnego. Kiedy skończyłam odcyfrowywać notatki, czułam się jak ktoś inny. Wydawało mi się, że jestem jakby nowa, na tyle silna, by pokonać każdego. Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego, poczułam w sobie odwagę, która ukrywała się we mnie przez kilkanaście lat.

Wróciłam do drogi, przy której czekał na mnie Bartek, posłałam mu ciepły uśmiech i wskoczyłam na konia.

-Jedźmy, ktoś musi przemówić naszej kochanej królowej do rozumu – zaśmiałam się.

Kiedy zjawiliśmy się z powrotem w Błękitnym Szkle, była noc. Zatrzymaliśmy się jeszcze raz w domu maga, aby się posilić i omówić plan. Miałam wyruszyć sama, jeszcze przed świtem wkraść się do zamku i znaleźć królową, aby ją zabić. Tak właśnie wyglądała moja rola, ale łatwiej powiedzieć, a trudniej wykonać.

Wtargnięcie do zamku okazało się akurat proste, ale za to błędziłam korytarzami nie wiedząc, które drzwi wybrać. Królowa mogła się znajdować wszędzie, a ja nie chciałam trafić na żadną straż. Gdy nastał świt zrozumiałam, że mam niewiele czasu, bo jak się okazało, musiałam dokonać mordu przed południem, a jeśli poszukiwanie Cecylii tak właśnie miało wyglądać, to wolałam nie myśleć, jak to się miało skończyć.

Po czterech godzinach poszukiwań, w czasie których – co było bardzo dziwne – nie natknęłam się na żadnego strażnika, trafiłam do pokoju z kanapą i wielkimi lustrami. Zafascynowana weszłam do środka. Przyjrzałam się w sobie w lustrze i zobaczyłam szczupłą, wysoką blondynkę. Dziewczyna patrzyła nieśmiało w lustro.

-Kogo my tu mamy? – usłyszałam za sobą czyjś głos, odwróciłam się. No tak, w końcu musiałam na kogoś trafić. Za mną stał mierzący ponad dwa metry strażnik.

-Ja... - postanowiłam, że po części powiem prawdę. – Szukam królowej.

-Czy królowa ciebie oczekuje?

-I to z niecierpliwością – mruknęłam.

-No cóż... Skoro tak... - mężczyzna złapał się za głowę i zaczął mi się badawczo przyglądać. – To chodźmy.

Poszłam za nim, gotowa zmierzyć się ze swoim wrogiem. Przeszliśmy przez tyle korytarzy i pokoi, że po paru minutach zupełnie straciłam rachubę. Gdy doszliśmy przed wielkie drzwi, byłam zasapana i ledwo dyszałam, z kolei u strażnika nie zauważyłam ni kropli potu.

-Zaczekaj tu – zwrócił się do mnie mężczyzna, wchodząc do wielkiej sali.

Zaczęłam się zastanawiać, czy uda mi się... zabić istotę ludzką. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że ja miałabym kogoś skrzywdzić. Odwagi dodała mi siła, którą uzyskałam w Szklanym Lesie.

Drzwi otworzyły się i z sali wyszedł strażnik, a na jego ustach gościł grymas.

- Jej wysokość twierdzi, że nikogo się dziś nie spodziewała, ale masz szczęście, królowa pozwala ci wejść – powiadomił mnie, po czym przesunął się w bok, abym mogła wejść do sali większej niż przeciętny dom.

- Witaj wasza wysokość – powiedziałam uprzejmie do królowej.

- Witam – odparła oschle.

- Chciałabym zamienić z królową kilka słów i... załatwić parę spraw.

Królowa zmierzyła mnie wzrokiem i skinęła głową. Przypominała mi wielką gruszkę na nogach. *Nie ciągnij tego* – pomyślałam.

- Czego chcesz dziewczyno? – zapytał mnie królowa twardym, nieprzyjemnym głosem.

- Twojej śmierci – tym razem to mój głos zabrzmiał chłodno.

Cecylia wytrzeszczyła oczy, a ja zrobiłam krok do przodu. To wystarczyło, pomyślałam „*giń*”, a królowa rozpadła się na małe kawałki.

Najszybciej jak umiałam, wybiegłam z zamku, tym razem bez problemu znajdując wyjście. Zanim się zorientowałam, byłam już w domu maga. Roztrzęsiona siedziałam na krześle pijąc herbatę. Poczulałam, że ktoś mnie przytula, spojrzałam w bok i zobaczyłam Bartka. Zaczęła szlochać i wtuliłam się w jego pierś.

- Już dobrze – zamruczał mi do ucha chłopak, podniósł mój podbródek do góry i pocałował w usta.

- Prędzej chciałem ci powiedzieć, ale nie wiedziałem, jak – rzekł cicho.

Pocałowałam go ponownie i głośno pociągnęłam nosem.

- A gdzie dziadek? – zapytałam, a widząc, że chłopak nie wie, o co mi chodzi poprawiłam się, pytając gdzie mag.

- On... On umiera – wyjąkał.

- Powiedz, że to nieprawda.

- Jest w pokoju obok.

Raptownie wstałam z krzesła i rzuciłam się biegiem do sąsiedniego pokoju. W łóżku leżał Paweł, oczy miał zamknięte.

- Dziadku! – krzyknęłam

Mężczyzna otworzył oczy.

- Ida? – zapytał.
 - Tak – potwierdziłam.
 - I jak ci poszło?
 - Udało się, ale co się tobie dzieje?!
 - Jestem już stary Ido.
 - Nieprawda, jeszcze długie życie przed tobą.
 - Moje życie dobiega końca.
 - Nie – wyszeptałam, a po moich policzkach spłynęły słone łzy.
 - Jestem z ciebie dumny – rzekł z godnością mag i zasnął na wieki.
- Bartek wyprowadził mnie z pokoju, abym się uspokoiła. Spędziliśmy resztę dnia siedząc pod starym drzewem w ogrodzie, pod którym pierwszy raz się spotkaliśmy.